OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. Kraków, Środa 9 Września 1931 r. Nr. 88

Zmiany na stanowisku min. przemysłu i handlu?

Jak się dowiadujemy minister przemysłu i handlu gen. Zarzycki ustąpi w najbliższym czasie z powodu złego stanu zdrowia.

Wśród zastępców jako najpoważniejszego kandydata wymieniają posła B. B. Hołyńskiego.

Nieprawdziwe wiadomości o dalszem obniżeniu uposażeń urzędniczych

W ciągu ostatnich dni pojawiły się pogłoski o przygotowywaniu jakoby nowych redukcyj uposażeń urzędników państwowych.

Dowiadujemy się ze źródeł miarodajnych, że wiadomości te są zmyślone. Żadne redukcje uposażeń, ani ogólne, ani częściowe nie są przez rząd projektowane. (Iskra).

251,547 bezrobotnych

Według danych Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 5 września, wynosiła 251.547 osób, co w porównaniu ze stanem z przed tygodnia (29 sierpnia), wykazuje nieznaczny spadek bezrobocia, mianowicie o 61 osób.

Zasiłki ustawowe w okresie od dnia 24 do 30 sierpnia pobierało 84.778 bezrobotnych.

B. posłanka Kosmowska ułaskawiona

B. posłanka Wyzwolenia Kosmowska, która w trzech instancjach skazana została na 6 miesięcy więzienia za przemówienie wygłoszone w czasie wiecu wyborczego uzyskała darowanie kary w drodze prośby wniesionej do Prezydenta Rzplitej.

Akty teroru organizacyj będą rozpatrywane przez sądy doraźne

Ze sfer miarodajnych dowiadujemy się, iż w obwieszczeniu o wprowadzeniu sądów doraźnych, punkt 13, grożący karami z art. 590 p. 3 i 4, obejmuje wszelkie akty terorystyczne organizacyj zawodowych lub politycznych w stosunku do pracodawców lub też na poszczególnych członków organizacyj zawodowych.

Strajk w fabrykach łódzkich

z powodu obniżki płac

Na tle zredukowania zarobków fabryk pończoszniczych w Łodzi o 20 do 40 proc. wybuchł wczoraj strajk. Wszystkie łódzkie fabryki pończosznicze są nieczynne.

Strajk zaskoczył fabrykantów i znalazł ich nieprzygotowanymi wobec akcji strajkowej. Niektórzy przemysłowcy wyrazili gotowość podpisania umów z robotnikami na dawnych warunkach. Przedstawiciele związków zawodowych chcą przeforsować zbiorową umowę, dlatego jednostkowych propozycyj nie przyjęli do wiadomości.

Według wiadomości, podanej przez urzędową agencję P.A.T., w związku z wybuchem strajku robotników łódzkich przystąpiło do strajku około 4.000 robotników. Wiadomość o przystąpieniu do strajku 16.000 robotników, są przesadzone. W ciągu dnia dzisiejszego odbędzie się w Inspektoracie Pracy konferencja z obu zainteresowanemi stronami.

Rozbrojenie pozwoli usunąć granice celne i zwalczyć kryzys

Przemówienie ministra włoskiego na posiedzeniu Ligi Narodów

GENEWA. (PAT.) W dalszym ciągu posiedzenia Zgromadzenia Ligi Narodów otwarta została dyskusja ogólna nad działalnością jej w ubiegłym roku. Dyskusję rozpoczął włoski minister Spraw Zagranicznych Grandi. Mowa jego wywołała duże wrażenie, gdyż żądał on niedwuznacznie koniecznego wykonania zobowiązań rozbrojeniowych oraz zapowiedział potrzebę rewizji długów reparacyjnych i wojennych.

Skuteczne rozbrojenie stanowi pierwszy warunek dla powrotu zaufania, możliwości usunięcia granic celnych i zwalczania kryzysu, stanowi ono również wstęp do rewizji kwestji długów wojennych. Nie można bowiem ryzykować, żeby zwolnione sumy reparacyjne zostały zużytkowane na nowe zbrojenia. Żądać należy z naciskiem, w przededniu konferencji rozbrojeniowej, która zebrać się ma 2 lutego 1932 r., aby rozbrojenia zastały obniżone do tego minimum, które konieczne jest dla zabezpieczenia wolności poszczególnym narodom. Istnieje bezwzględnie związek moralny pomiędzy rozbrojeniem, długami i obniżeniem długów reparacyjnych. Dyskusje na ten temat powinny zacząć się w najkrótszym czasie.

Na popołudniowem posiedzeniu Zgromadzenia w dalszym ciągu trwała debata nad raportem generalnego sekretarza Ligi. Następnie posiedzenie przyjęło rezolucję angielską z wyrażeniem współczucia dla ofiar katastrofy żywiołowej w Chinach. Przy tej okazji szereg delegatów złożyło okolicznościowe oświadczenia.

Rząd Anglji stanął przed parlamentem

Przemówienię premjera Anglji i przedstawiciela opozycji

LONDYN. (P.A.T.). Cała Anglja z największem zainteresowaniem oczekiwała otwarcia sesji parlamentu. Niektórzy posłowie całą noc oczekiwali otwarcia sali obrad celem zdobycia dobrych miejsc. Od rana na zewnątrz parlamentu gromadzą się tłumy. Natłok publiczności na galerję niebywały. Po przemówieniu Mac Donalda zabierze po nim głos Henderson. Po przemówieniach dalszych mówców, odbędzie się głosowanie. Większość rządowa zdaje się być zapewniona.

LONDYN. (A.T.E.). W południe otwarto sesję Izby gmin. Po odczytaniu orędzia królewskiego zabrał głos premjer Mac Donald, który wygłosił godzinną mowę programową podkreślając m. in., iż rząd narodowy powstał w chwili krytycznej dla Anglji i jest koncentracją wszystkich żywotnych sił państwa dla walki z kryzysem. Po przemówieniu Mac Donalda zabrał głos przywódca opozycji Henderson, który poddał krytyce politykę nowego rządu zarzucając mu zależność od wielkiego kapitału i działanie na szkodę bezrobotnych.

Okropna epidemja tyfusu w Sowietach

W miejscowościach dotkniętych klęską odgrywają się potworne sceny

W Rosji Sowieckiej wybuchła epidemja tyfusu plamistego, która szerzy się zastraszająco, szczególnie na północy, siejąc śmierć i wywołując panikę wśród ludności.

W okręgu archangielskim wśród robotników leśnych, przebywających tam na robotach przymusowych, dzieją się niesamowite sceny. W barakach, na brudnych barłogach leżą razem żywi chorzy z trupami, pozbawieni pomocy, ponieważ nawet dozorcy w obawie przed zarażeniem porzucili nieszczęśliwych.

Zdrowi bez dowozu żywności, próbują ratować się ucieczką, lecz strażnicy G. P. U. mordują dezerterów, by nie zawlekli dalej zarazy. Już kilka grup robotników zostało wystrzelanych.

Roboty zostały prawie całkowicie przerwane. Codziennie ubywa kilkadziesiąt osób.

Epidemja przeniosła się do samego Archangielska, gdzie padają robotnicy portowi, marynarze przybyłych cudzoziemskich okrętów, ładujących zboże.

Epidemja wybuchła również wśród więźniów na wyspach Sołowieckich. Skazańcy zmuszani do pracy padają zemdleni z gorączki. Chorzy przebywający razem ze zdrowymi, zarażają towarzyszów. Śmiertelnie chorych sowieccy dozorcy dobijają bagnetami.

6 robotników hiszpańskich zabitych, 20 ciężko rannych

podczas oblężenia gmachu związkowego w Barcelonie

Wbrew poprzednim oficjalnym oświadczeniom o spokojnem zokończeniu powszechnego strajku w jednem z największych miast Hiszpanji, Barcelonie, otrzymujemy wiadomości, że nastąpiły tam nowe krwawe starcia z policją. Po zakończeniu strajku miała być przeprowadzona rewizja w gmachu związku budowlanego. Zbliżająca się policja została zasypana strzałami. Władze zmuszone były przeprowadzić formalne oblężenie gmachu. Strzelanina trwała 4 godziny i wreszcie syndykaliści poddali się. Aresztowano 200 osób i skonfiskowano wielką ilość broni i amunicji. Podczas strzelaniny zginęło 6 robotników, 20 zostało ciężko rannych. Ze strony policji padło 2 policjantów a 8 odniosło rany.

Czterech sprawców truskawieckiej zbrodni w rękach władz

Władze śledcze nie ustają w energicznych poszukiwaniach, by wykryć wszystkich sprawców ohydnej zbrodni w Truskawcu, dokonanej na osobie ś. p. Hołówki. Już czterech potwornych zbirów — uczestników morderczego zamachu znajduje się w rękach sprawiedliwości. Według wszelkiego prawdopodobieństwa trzech zamachowców znajduje się na wolności.

Jak już donosiliśmy, przed kilku dniami pod Drohobyczem został aresztowany osobnik, przy którym znaleziono dwa rewolwery i 28 nabojów tego typu, od których zginął ś. p. Hołówko. Odmówił on zeznań, lecz informacje, zebrane podczas śledztwa, wskazywały na to, że jest on jednym z morderców.

W powiecie drohobyckim aresztowano jeszcze dwu Ukraińców, studentów, od których władze miały uzyskać sensacyjne zenanie, że należeli oni do bojówek U. O. W., oni dokonali zamachu na pocztę w Truskawcu i oni uczestniczyli w krwawej tragedji truskawieckiej.

Wyznaczona przez władze nagroda w wysokości 10.000 zł. za wskazanie uczestników morderstwa przyczyniła się do ujęcia czwartego terorysty.

Należy żywić nadzieję, że wkrótce ręka sprawiedliwości dosięgnie wszystkich morderców.

SKROTY

Wczoraj przed sądem ławniczym w Kluczborku rozpoczęła się rozprawa przeciwko 19 oskarżonym o usunięcie przemocą w miejscowości Wędzin, pow. dobrodzieńskiego, nauczyciela polskiej szkoły prywatnej Marjana Karasiewicza.

W całej Toskanji (Włochy) dało się odczuć wczoraj trzęsienie ziemi. Ognisko trzęsienia znajduje się w okolicach Firenzuoli, gdzie popękały mury domostw.

:o:

Mały dwumasztowiec fiński „Mainz" zatonął na północ od Visby (wyspy Gotlandzkiej). 4 członkowie załogi utonęli, 3 zaś zdałano uratować.

:o:

Belgijskie związki robotnicze wydały odezwę do robotników, wyjaśniającą, iż dotychczasowe płace zatwierdzone zostały jeszcze na bież. miesiące, gdyby jednak umowa nie doszła do skutku wkońcu września, wówczas związki zmuszone będą odwołać się do referendum, które zadecyduje o tem, czy górnicy mają podjąć strajk.

:o:

Deficyt budżetowy belgijski za rok 1931 wynosi 3 miljardy franków.

:o:

B. dyktatorowi Litwy Waldemarasowi został doręczony akt oskarżenia w sprawie przywłaszczenia kwoty 50,000 koron duńskich. Rozprawa odbędzie się z początkiem grudnia. Proces będzie prowadzony przy drzwiach zamkniętych.

Nacjonaliści niemieccy domagają się odwołania wizyty ministrów francuskich

BERLIN. (P.A.T.). Prezydjum zjednoczenia niemieckich związków ojczyźnianych zwróciło się w liście do kanclerza Rzeszy Brueninga z prośbą a zapobieżenie na drodze dyplomatycznej wizycie francuskich ministrów w Berlinie.

Na drodze do stworzenia potężnej organizacji zawodowej kelnerów

Swego czasu daliśmy obszerne sprawozdanie z odbytego na Dynasach wiecu kelnerów, który uchwalił zjednoczenie zawodowego ruchu kelnerskiego i w tym celu wybrał komisję porozumiewawczą. Jak się obecnie dowiadujemy, komisja ta, składająca się z 11 osób, pod przewodnictwem p. Pasimego odbyła już kilka posiedzeń, przeduskutowała główne zasady połączeniowe i opracowała statut Komisja dąży do stworzenia jednolitego bloku zawodowego pracowników gastronomicznych na terenie całej Rzplitej. Nowa organizacja według projektu ma przyjąć nazwę Zw. Zaw. Przemysłu Gastronomicznego w Polsce i zgrupuje kelnerów, kuchmistrzów i hotelarzy.

W pierwszych dniach październiku komisja zwoła wielki wiec sprawozdawczy, na którym zapadną uchwały połączeniowe i przyjęty zostanie do wiadomości nowy statut.

GIEŁDA

Obroty dewizami mniejsze. Tendencja niejednolita. Dolar 8.91 i trzy czwarte. Dla akcji mocna. Dla prywatnych papierów procentowych i pożyczek państwowych niejednolita.

Zabił żonę za urojone winy

Zbrodnia bez przyczyny, będąca jedynie następstwem wybujałych namiętności, i upadku, posadziła Antoniego Zubrzyckiego na ławie oskarżonych za zabójstwo żony. Młody człowiek o pobladłej twarzy, drżał i płakał ustawicznie, nie odejmując chusteczki od oczu. Nic dziwnego. Według aktu oskarżenia groził mu — stryczek.

Małżeństwo Zubrzyckich przedstawiało dużo do życzenia. Pobrali się z miłości, a jednak i w zaraniu już wkradły się niesnaski. Mówiono o różnicy charakterów. A istotnie? On nie mógł nic zarzucić małżonce. Choć miała buzie ładną, nie była kobietką, usposobienia spokojnego, ubiór i zachowanie skromne. Zato on? Pił, trwonił pieniądze, często pięści jego i obelgi, dawały się we znaki nieszczęsnej.

Mieszkali przy rodzinie Zubrzyckiej i tu trzeba doszukiwać się znaku zapytania, jaki zawisł nad zabójstwem. Zubrzycki, który był szoferem Banku Rolnego, miał jedno tylko żonie do zarzucenia a mianowicie, że oczernia go przed ludźmi, pod wpływem namowy owej rodziny. A więc tam był nielubiany. Małżonkowie kilkakrotnie rozchodzili się, — ona opuszczała go. Jemu „koledzy i przyjaciele domu" perswadowali ,by machnął ręką na małżeństwo i starał się zapomnieć. Zrozumiał to „zapomnienie" na swój sposób. Szukął „zapomnienia" w romansach z innemi... Żona schwytała go na gorącym uczynku wiarołomstwa i wtedy odeszła od niego bezapelacyjnie, zabierając kilkuletniego synka. Rozpoczęła kroki separacyjne. A wtedy nim zaczął targać żal i zazdrość. Dowiądywał się, że żona późno wraca do domu, snuł więc chorobliwe, manjackie przypuszczenia. Starał się wywabić żonę z pracowni krawieckiej, gdzie dobrze zarabiała jako zdolna modystka.

Stracił zajęcie. Zaczął staczać się wdół. Wyrok za kradzież i „notowania" w urzędzie śledczym zaciężyły na nim, gdy szukał pracy. Rodzina odwróciła się plecami, nie chcąc go znać. Nie miał gdzie mieszkać. Noc przed zabójstwem spędził jak pies, na schodach pod drzwiami mieszkania matki, nie odważając się zapukać o nocleg. Rano, ziębnięty i głodny, błagał matkę o złotówkę. Nie dostał.

Zaczął wtedy rozmyślać o samobójstwie. Od dwóch tygodni nosił przy sobie stary rewolwer, kupiony na „Kercelaku"...

W takim stanie umysłu, ogarnięty rozpaczą, wspomniał o żonie.

— Kto jest winien wszystkim moim niedolom i nieszczęściom, jak nie ona? — zawyło mu w przemęczonym mózgu. Zadzwonił do niej, fałszywie podając się za brata.

— Przyjdź do domu, — mówił podstępnie, — i zobacz, co ten twój mąż wyrabia! Toć przecież zdemolował całe mieszkanie.

Ona jednak machnęła ręką i — nie wyszła. Więc poszedł do niej. Z rewolwerem w ręku wszedł do pracowni, terroryzując obecnych. Podszedł bez słowa do siedzącej tyłem małżonki i przystawiwszy rewolwer prawie do samego karku, wystrzelił. Zabił żonę jednym strzałem. Ogarnął go strach. Zaczął uciekać, lecz dozorca zamknął mu przed nosem bramę, uniemożliwiając ucieczkę. Wtedy wycelował do siebie. Kurek dwa razy spadł z głuchym trzaskiem bezskutecznie. Spłonki u nabojów nie wybuchły

Zaśmiał się rozdzierającym, szaleńczym śmiechem. Chciał się zabić, lecz przypadek stanął na przeszkodzie, każąc odpokutować za zbrodnię.

W sądzie ojciec zabitej, osobiście przyniósł papier, pisany niewprawną ręką, domagając się odszkodowania za śmierć jedynaczki. Obrońca Zubrzyckiego, który płakał zapóźno, bo po popełnieniu zbrodni, prosił o litość dla żonobójcy. Wtórował mu płacz siostry podsądnego i matki jego. Płakały one razem z bratem w niekorzystnych momentach rozprawy i wtedy gdy zapadł wyrok — 10 lat ciężkiego więzienia.

Lotnik

— Ponad chmurą, hen wysoko,
że oko
widzi ledwie punkcik mały,
wspaniały
ptak stalowy szybuje!
Kieruje
nim człowiek mężny,
potężny
władca stref górnych,
słonecznych, chmurnych!...
— On tam wysoko jest w swoim żywiole;
pławi się w chmurach... A my tu na dole
pełzając po ziemi —
zazdrosnemi
oczami niebo świdrujemy...
— Orlemi
szlakami gonimy myślami,
za chlubą Narodu, Polski Ikarami!...

Servus.

„Wesołe Oko"

Pierwsze mrugnięcie...

Filuternie mrugnęło Warszawie „Wesołe Oko", prezentując się, jako pierwsza placówka aktorów, zrzeszonych pod hasłem „bez dyrekcji". Są to najjaśniej świecące „gwiazdy" z dawnego „Morskiego Oka" i „Wesołego wieczoru". Na ich „wesołe" mrugnięcie Warszawa „odmrugnęła" niemniej radośnie, bo już się stęskniła za swemi ulubieńcami, to też zapełnia im salę co wieczór. Tem chętniej, że ceny są bardzo przystępne, a program składa się z najcelniejszych obrazków, jakie się w obu teatrach ukazywały w ciągu ubiegłego roku. Największem powodzeniem cieszy się Bodo i duet Ney, ale niemniej entuzjastycznie wita publiczność Waltera i Rentgena (bohaterów niedzielnego przedstawienia dla czytelników „Ostatnich Wiadomości"), złotowłosa Niemirzankę, pięknogłosą Gabrielli oraz tak lubianych aktorów, jak: Hanusz, Klimaszewski, Macherski, Roland i budzący huragany śmiechu Skonieczny. Nowa placówka ma zapewnione powodzenie, najzupełniej, zresztą, zasłużone.

H. L.

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicza śmierć królowej półświatka

Przez czas jego pobytu w Gdańsku walczyłem ze sobą, nie wiedząc, co mam robić. Obowiązkiem oficera austrjackiego było dać znać władzy, że pod nazwiskiem Jurgensena ukrywa się były oficer rosyjski von Ropp, powstrzymywała mnie tylko nasza dawna przyjaźń i pewność, że von Ropp nie znajdował się tu w celach szpiegowskich i był raczej wrogiem swojej własnej ojczyzny. To wszystko, co mogłem panu powiedzieć. Teraz pan widzi, jakie mam do pana zaufanie i co mi grozi, gdyby pan nie dotrzymał danego mi słowa.

— Co do tego, nie powinien pan mieć najmniejszej obawy. ale jeszcze jedno pytanie Wspomniał pan na wstępie o otrzymanym przed tygodniem od von Roppa liście z Warszawy.

— Na śmierć o tem zapomniałem. Niestety, list ten natychmiast po przeczytaniu z zrozumiałych względów zniszczyłem, przypominam sobie jednak dokładnie jego treść. Pisał on, że przed kilku dniami spotkał na ulicy przypadkowo kogoś z Moskwy, lecz, na szczęście, osoba ta go nie dostrzegła, byłoby z nim bowiem bardzo źle. W każdym razie znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie i nie wie, co robić. Nosi się z zamiarem powrotu do Gdańska i prawdopodobnie Lou-Lou przyjedzie z nim razem. Żadnych wiadomości więcej od niego nie miałem i dopiero od pana dowiaduję się o jego tragicznej śmierci.

— Wielka szkoda, że zamordowany nie wymienił panu w liście nazwiska osoby, którą spotkał, mielibyśmy ułatwione zadanie, ale trudno. Bardzo jestem panu wdzięczny za udzielone mi informacje i pożegnam pana, zamierzam bowiem najbliższym pociągiem wracać do Warszawy. Jeszcze jedno. Czy zechce mi pan podać dokładny rysopis pani von Ropp?

— Jak już panu mówiłem, jest to kobieta wysokiego wzrostu, silnie zbudowana. O ile się nie mylę, mam jeszcze fotografję, którą otrzymałem od zmarłego. Jest on fotografowany razem z żoną.

— To świetnie. Zechce pan hrabia znaleźć tę fotografję, a a natychmiast zrobię tu odbitkę i zwrócę panu oryginał.

Po paru minutach miałem już w ręku fotografję. Von Ropp w mundurze porucznika gwardji. Hrabia Z. nie przesadzał, określając żonę zamordowanego, jako kobietę atletycznej budowy. Była to kobieta-olbrzym, przewyższająca conajmniej o głowę swego męża, który był również słusznego wzrostu.

Udałem się natychmiast do pobliskiego fotografa i już po upływie godziny miałem parę odbitek. Oryginał zwróciłem hrabiemu Z. i podziękowawszy mu raz jeszcze, pożegnałem go. Bezwłocznie wysłałem depeszę do naczelnika, że przyjeżdżam najbliższym pociągiem zpowrotem i mam pewne ślady.

Natychmiast po przyjeździe zdałem relacje naczelnikowi. Rozpoczęliśmy poszukiwania pani von Ropp, w towarzystwie kolegów bez chwili odpoczynku chodziłem od jednego hotelu do drugiego, nie zapominając również i o pensjonatach. Już następnego dnia odnalazłem ją w jednym z pensjonatów. Zameldowana była również pod nazwiskiem Jurgensen. Kiedy zapukałem do drzwi jej pokoju i wraz z kolegą wszedłem do środka, poznałem natychmiast, że stoi przede mną pani Von Ropp. Była to kobieta lat około dwudziestu ośmiu o ładnej, ale niesympatycznej twarzy. Ujrzawszy nas zbladła, domyślając się widocznie, że wszystko skończone i że ma przed sobą agentów policji.

— Jestem agentem policji kryminalnej — odezwałem się. — Poproszę panią o paszport i podanie mi powodu, w jakim celu przyjechała pani do Warszawy.

Pani von Ropp vel Jurgensen zbladła i, nie mówiąc słowa, zaczęła szukać paszportu. Ręce jej drżały. Po chwili wręczyła mi paszport. Figurowała ona w nim jako Olga Jurgensen. Paszport wydany był również w Sztokholmie.

— Czy pani jest żoną Olafa Jurgensena? — zapytałem.

— Tak jest — odpowiedziała.

— Czy wiadomem pani jest, że mąż jej został zamordowany? — pytałem dalej.

Przez chwilę nie odpowiadała ani słowa, wreszcie odrzekła cichym głosem.

— Wiem o tem — rzekła chwiejąc się na nogach.

Zdążyłem podskoczyć do niej wraz z kolegą, gdy padła zemdlona na krzesło. Po doprowadzeniu jej do przytomności kazałem sprowadzić dorożkę i pojechaliśmy do urzędu śledczego.

Wkrótce przyznała się do popełnionej zbrodni. Zeznanie jej przytaczam dosłownie, mając przed sobą odpis.

— Nazywam się w rzeczywistości Olga von Ropp i jestem żoną zamordowanego Aleksandra von Roppa, który pod nazwiskiem Jurgensa zamieszkiwał w Warszawie. Jestem jedyną córką bogatego kupca z Moskwy, lecz nazwiska moich rodziców nie wymienię. Mając lat dwadzieścia dwa zakochałam się w Saszy, który był wówczas porucznikiem. Rodzice moi byli przeciwni temu małżeństwu i chcieli, bym poślubiła kogoś ze sfery kupieckiej, lecz ja uparłam się i powiedziałam, że jeżeli nie dopuszczą do tego małżeństwa, to sobie życie odbiorę. Byłam jedynaczką i rodzice moi z obawy, bym rzeczywiście nie popełniła samobójstwa, zgodzili się wreszcie. Ojciec mój postawił jeden warunek, aby mój mąż wystąpił z wojska i zajął się prowadzeniem jednej z naszych fabryk, lecz ja, jak również i mój mąż, nie zgodziliśmy się na to, wreszcie ojciec mój, który mnie ubóstwiał, uległ i ślub nasz odbył się w krótkim czasie.

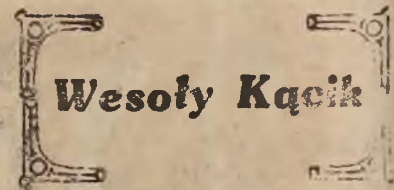
Pani von Ropp przerwała swoje opowiadanie.

— I cóż było dalej? — zapytałem.

— Słabo mi, czy mogę poprosić pana o szklankę wody?

— Ależ naturalnie, w tej chwili

Dalszy ciąg nastąpi.



W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM



Do pana Fijołkiera przyjechał z prowincji bratanek, mały Kubuś.

— Trzeba dziecku zrobić przyjemność, trzeba mu coś pokazać — postanowił Fijołkier.

Wyszli na miasto. Kubuś ciekawie rozglądał się po wystawach, na których piętrzyły się torty, ciastka i czekolady.

— Kubuś — wpadł nagle na pomysł pan Fijołkier. — Chcesz zobaczyć zwierzęta, które jedzą ludzi?

— Owszem — zgodził się Kubuś, nie mogąc oderwać wzroku od wystawy jakiejś cukierni, — ale może wujaszek chce najpierw zobaczyć chłopczyka, który je ciastka?

— Z jedzenia ty się nic nie nauczysz! — oburzył się pan Fijołkier. — Wsiedli w tramwaj i pojechali do ogrodu zoologicznego.

Chodzą, patrzą, podziwiają.

— Kubuś, patrz, patrz! — wskazuje pan Fijołkier, — patrz jak to zwierzę lata po klatce.

— Wujaszku, a poco on tak lata?

— Poco? Jak ja się zdenerwuję to też latam tam i zpowrotem.

— A dlaczego on jest zdenerwowany?

— Dlaczego? A kto przy dzisiejszych interesach nie jest zdenerwowany? Zobacz tylko jakie pustki w tym ogrodzie. Oni nawet nie zarabiają na utrzymanie.

— Wujaszku, a co to jest?

- To... to jest niedźwiedź. Ty się lepiej nie pytaj, tylko przyjrzyj się jaki on ma ogon i jaką wspaniałą grzywę. To ci się może w szkole przydać do geografji.

— To nie jest niedźwiedź, to jest lew — wtrąca się z uśmiechem stojący obok dozorca.

— Lew? Lew? — dziwi się zmieszany pan Fijołkier. — Nie może być! Bo, wie pan, on jest strasznie podobny do niedźwiedzia. To musi być jego jakiś bliski krewny.

Idą dalej.

— Ooo! — klaszcze w dłonie Kubuś. — Jakie śliczne złote rybki! Niech wujaszek spojrzy, jak one się gonią. Ooo! Dogonił ją. Mówi jej coś na ucho.

— Ryby nie mogą mówić — poucza z powagą pan Fijołkier.

— Dlaczego? — dopytuje się wszystkiego ciekawy Kubuś.

— Dlaczego? Ty głuptasie! Spróbuj gadać pod wodą, to się dowiesz dlaczego.

— Wujaszku, a co to za kot, co ma zamiast włosów igły?

— To nie jest kot, to jest jeż.

— Jeż... jeż.. — przypomina sobie Kubuś — o jej, wujaszku, jak się pisze jeż.

Pan Fijołkier traci cierpliwość.

— Daj mi spokój z temi głupiemi pytaniami. Niech już będzie, że to jest kot.

Napoleon Sądek.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

60) Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

W jaskini gry dookoła stołów, pokrytych niezrozumiałemi numerami, mnóstwo kobet, młodych, wytwornych, prześlicznie poubieranych, ale jeszcze więcej starych jędz, z których niejedna powinnaby raczej pędzić na ożogu na Łysą Górę, o palcach, zakrzywionych, jak grabki, wychudłych torsach, wygiętych i wyschniętych, oczach, podkrążonych i łapczywie wpitych w jakieś kartki, pogryzmolone ołówkiem. Niemało wszakże mężczyzn wszelakiego wieku, również wpatrujących się z zapartym tchem w białą kulkę krążącą w kółku i wpadającą w jeden z wyżłobionych rowków. Po środku krupierzy, czyli tacy urzędnicy, którzy rozdzielają wygrane, ale znacznie częściej zagarniają niemiłosiernie drewnianemi łopatkami przegrane.

Ledwom zdążyła się przyjrzeć temu wszystkiemu, a już widzę, że baron Szulc, a, co gorsza, i mój mąż naśladuje wszystkich tu obecnych i również co chwila wyjmuje pieniądze z portfelu, rzucając je na pastwę molochowi gry. Co chwila Jerzy rzucał grube banknoty na ten lub ów numer i co chwila z morderczą regularnością drewniane łopatki zagarniały te pieniądze do bezdennej paszczy stołu.

Czyżby szatan gry znów opanował Jerzego? Znów trzymał swą zdobycz w pazurach, aby jej więcej nie wypuścić?

Spojrzałam dookoła. Całe towarzystwo nasze grało na zabój.

Jeden tylko Wernicki trzymał się zdala, spoglądając z pogardą na Jerzego, a z litością na mnie.

Postanowiłam działać. Zbliżyłam się do męża i szepnęłam łagodnie:

— Zapomniałeś już, Jerzeńku, coś mi przyrzekał?

Uśmiechnął się czule i odparł:

— Ależ, dziecinko moja, nie trwóż się, kochanie! Przecież to wcale nie gra, to dziecinna zabawka... Zresztą, niezawsze się przegrywa... O, widzisz — dodał, bo rzeczywiście trzeba trafu, że akurat w tej chwili za postawiony tysiąc franków, drewniana łopatka podsuwała mu sześć tysięcy.

Poczem rzekł ze swoistym, tylko jemu właściwym wdziękiem, który mnie zawsze tak rozbraja, że wprost muszę mu wszystko wybaczyć:

— Zresztą, prośba mojej pani jest dla mnie rozkazem. Wystarczy, że masz najmniejsze zastrzeżenie przeciw mojemu postępowaniu, abym natychmiast przerwał grę. Już skończone! — i wstał od stołu.

Wziął mnie pod ramię i oprowadzał po cudnym parku, okalającym kasyno oraz po tarasie, z którego roztaczał się olśniewający widok na całą Riwjerę. Było tu rzeczywiście prześlicznie. A jednak powiedziałam:

— Takbym pragnęła już znów być w naszem gniazdku „liljowem" — i przytuliłam się do niego czule.

— Więc wciąż jeszcze tęsknisz za niem?

— Wciąż... — i ośmieliłam się dodać: — ten cały zgiełk tutejszy mnie ogłusza, ci wszyscy ludzie budzą we mnie wstręt, ten cały tłum doprowadza mnie do rozpaczy... Tak się stęskniłam za ciszą i spokojem...

— Wolałabyś teraz być w Góryczach?

— Z tobą owszem...

— Ale przecież Górycze nie są nasze. Narazie przynajmniej są własnością ks. Góryckiego i nie widzę, aby miał zamiar nam je odstąpić.

— Czy nie moglibyśmy sobie gdzie kupić kawałka ziemi. Z małym domkiem...

— Jak Różyszcze, naprzykład, co?

— Dlaczegóż nie? Czyż tylko w wielkich pałacach można być szczęśliwym?

— Widzę, że bardzo kochasz wieś?

— Na wsi się urodziłam... Na wsi zawsze mieszkałam...

— Właśnie dlatego tylko... Ale gdy poznasz Warszawę, pokochasz ją jeszcze serdeczniej. Tam można rzeczywiście żyć i użyć.

Poczem nagle dodał:

— Nie wiem nawet, czy ci mówiłem, że napisałem do znajomego budowniczego, aby dokonał całkowitej przebudowy naszego pałacyku... wiesz, tego po twoim dziadku... Trzeba go trochę unowocześnić... Przecież tam nic nie ma... Ani gazu, ani elektryczności, ani telefonu. Poza tem wszystkie meble się wyrzuci. Umebluje się go nowocześnie. Z wyjątkiem tylko salonu, gdzie się zawiesi portrety przodków i wstawi cenniejsze rzeczy, antyki... Słowem, zrobimy z tego pałacyku istną bombonierkę!

— Czy to będzie drogo kosztowało? — zapytała oszołomiona.

— Bagatelkę. Mój budowniczy mi pisze, że zrobi to dla mnie prawie darmo. Niecałe nawet sto tysięcy ze wszystkiem, z nowemi meblami, z jego wynagrodzeniem...

— A mnie się wydaje, że to strasznie dużo pieniędzy...

— Uspokój się, gołąbeczku, nie drżyj o każdą drobnostkę. Sprzedam za to moje kawalerskie mieszkanko, w którem, oczywiście, nie pomieścilibyśmy się. Zresztą, gdyby zaszła potrzeba, pozbylibyśmy się tych dóbr w lubelszczyznie, które i tak, oprócz kłopotu, nic nie przynoszą.

Milczałam...

— Czyżbyś coś miała przeciw temu wszystkiemu? — pytał Jerzy.

Lubię stare domy i stare meble — odparłam — tak mi się zdaje, że to starzy przyjaciele lub stara służba, z którémi również nie lubię się rozłączać. Ale jesteś moim panem i władcą, chcę więc być posłuszna. Stanie się, jak zechcesz.

Wydawał się wzruszony moją pokorą, bo zaczął mnie pieścić i całować, a w takich razach ja zawsze będę bezbronna...

I nie opierałam się, gdy zawołał taksówkę, która nas zawiozła do willi barona Szulca...

Ani tem bardziej potem, gdy mnie zaciągnął do naszego pokoju...

Po „wszystkiem" pocałował mnie raz jeszcze czule w czoło i odszedł mówiąc:

— Przepraszam cię na chwileczkę, mój aniołeczku...

I ujrzałam przez okno, jak zatrzymał taksówkę, wołając:

— Do kasyna!

Czemuż w tej chwili łzy trysnęły mi z oczu strumieniem?...

Taki mnie ogarnął smutek, że musiałam się wypłakać...

Czyżbym już nie miała sił wytrwać tak dłużej?...

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Genia Kr. Sz.

nadsyła nam wielce interesujący list, brzmiący: „Blisko mnie jest zakład stolarsko - bednarski. Od pewnego czasu zauważyłam pewnego pracującego tam mężczyznę. Bardzo wysoki, szczupły i ogromnie smutny. samotny, stale zaniedbany. Po całodziennej pracy w pogodne wieczory siadywał sobie przed zakładem, głęboko zamyślony. Przechodząc często obok niego, poczułam dlań litość. Zapragnęłam go poznać, stać się jego pocieszycielką, promieniem radości w jego smutnem życiu. Zdawało mi się bowiem, że jest bardzo zgnębiony i że ciąży nad nim jakaś okrutna tajemnica. Marzyłam o tem, aby mi się zwierzył ze swej tajemnicy. Pragnęłam cierpieć z nim razem. I w tym celu napisałam do niego małą karteczkę, że chciałabym go poznać.

Po dwóch dniach, przechodząc tamtędy, dostałam przez małego chłopczyka list, brzmiący: „Piękna Pani, o Tobie tylko marzę, do Ciebie tylko wzdycham. Tyś pierwszą kobietą na drodze mojego życia" i tak dalej. Odpisałam mu na ten list i oto poznaliśmy się. Przez kilka miesięcy byłam z nim bardzo szczęśliwa, bo był dla mnie dobry i szczery. Chociaż o sobie mówi, że jest bardzo tajemniczy, że nikt go nie zna, ani jego życia, słowem, że jest dla wszystkich tajemnicą. Ma lat 20, a wygląda conajmniej na 30, ma okropny zarost i długą, wyschniętą twarz. Pozostał i nadal dla mnie tajemnicą. Nie znam jego rodziców, ani jego domu. Przypuszczam, że jest żonaty, ale z żoną nie żyje i dla tego ,zapewne, jest taki smutny. Nie posiada żadnych papierów, z których możnaby się czego dokładniejszego dowiedzieć. Pomimo wszystko było mi go bardzo żal i rozmawiałam z nim często.

Przedtem znałam pewnego przystojnego chłopca, z którym spotykałam się przez kilka miesięcy. On mnie również kochał, ale zerwałam z nim dla „tego", pragnąc jedynie tylko o nim myśleć. Z początku interesował się mną bardzo, o każdym kroku, bez niego robionym wiedział, kiedy i o której godzinie wracałam do domu, słowem byłam szpiegowana. Ale ja, oprócz litości, niczego więcej dla niego nie czułam. Niedziele spędzałam zawsze w towarzystwie innych chłopców i dziewcząt. On zaś nie mieszkał nigdzie, spał w swoim warsztacie na wiórach i prawie nic nie jadł. Co jakiś czas wyjeżdżał gdzieś na wieś ,niby zmienić bieliznę, którą dawał tam do prania. Nigdzie z nim nie bywałam, bo nie miał w co się ubrać. Miał tylko to jedno ubranie, w którem pracował i więcej nic, pomimo, że zarabia przeciętnie 70 zł. tygodniowo, nie pije wódki, nie pali papierosów, żyje o suchym chlebie, a nigdy nie ma grosza.

Wszystkie koleżanki ze mnie szydziły i śmiały się, że zadaję się z takim pustelnikiem. Ale ja porzuciłam wszystkich dla niego, żyję samotna i jeszcze mi teraz gorzej, niż jemu. Litość przeistoczyła się w Miłość. Kocham go i nie wyobrażam sobie życia bez niego. Prosiłam go, aby sobie kupił ubranie. Spełnił moje życzenie, ale raz go tylko w niem widziałam i już go więcej nie ma.

I oto ja 18-letnia panienka, przyzwyczajona do rozrywek i towarzystwa, żyję samotna. On mnie z początku kochał i byłam szczęśliwa, lecz teraz jego uczucie dla mnie wygasło. A ja, chcąc mu być wierna, porzuciłam wszystkich. A wtedy i on mnie też. Unika mnie, nie chce ze mną rozmawiać, w niedziele wyjeżdża na wieś, niby do ciotki, a niekiedy wraca aż dopiero po tygodniu. Nie wiem, jak sobie mam wytłumaczyć jego postępowanie.

Jestem blondynka, zdrowa, zawsze w kolorach, nie wiem więc, dlaczego mną gardzi. Jestem też jeszcze dziewicą, ludzie wyrażają się o mnie jak najlepiej. Przedtem mi mówił, że mnie zaślubi : prosił, żebym się z nikim nie widywała. Rozmawiałam z nim raz, jak ma być z nami, no i rozeszłam się z nim sama, powiedziałam mu, że go nie chcę znać i żeby do mnie nie przychodził. Życzyłam mu szczęścia i powodzenia w miłości z inną. On był bardzo smutny i tak rozstaliśmy się. Czułam, że nie mogę się z nim dłużej spotykać. Ale pomimo zerwania kochałam go nadal, nie rozmawiałam z nikim innym, chodziłam wcześnie spać, tygodnie mijały w rozpaczy, a noce w bezustannych łzach. Pomimo rozstania, przyszedł do mnie, pytał się o moje zdrowie, czy wychodzę zamąż i t. d.

Potem znów przestał przychodzić. Pisałam do niego kilka listów, lecz napróżno. Unika mnie nadal. Stał się teraz nagle wesoły, wyjeżdża stale, a ja cały tydzień pracuję w domu, a w niedzielę idę do kościoła, potem zaś całe popołudnie płaczę i tęsknię za nim. Nie mogę się pogodzić ze swym losem. Moje koleżanki mają narzeczonych, nie dziele spędzają w kinach, w to warzystwie i t .d., a ja w bezustannej rozpaczy. Mam dużo znajomych chłopców, piękniejszych od niego, ale ci zaraz swawolą ,a on był taki skromny i cichy. Jeżeli on nie będzie moim, skończę z mojem marnem życiem. Kilka razy już szy kowałam się na śmierć. Powstrzymywał mnie tylko wzgląd na matkę ,któraby tego nie przeżyła, a przecież mam jeszcze drobne rodzeństwo.

Znam jednego mężczyznę, dużo starszego ode mnie, bardzo porządnego i bogatego, ma mieszkanie i stałą posadę w magistracie za 400 zł. miesięcznie, a oprócz tego ma jeszcze 10.000 zł., ale nie chce mnie zaślubić, tylko tak żyć, a ja jestem religijna i nie kocham go. Czy taka miłość może dać szczęście? Co robić? Obecnie żyję w rozpaczy i w męce, a z nim żyłabym w dostatku i otoczona miłością. Ale cóż, kiedy ja wciąż jeszcze kocham tamtego i nigdy o nim nie zapomnę. Wszędzie idą za mną wślad jego smutne oczy, wciąż go widzę przed sobą, żyję z myślą o nim, z myślą o nim wstaję i kładę się spać. Dłużej już nie wytrzymam ,bo kocham go pierwszą miłością, gorącą i czystą i niedługo powiększę liczbę młodocianych samobójczyń, jeżeli mnie Pan Redaktor nie wyratuje swoją świadłą radą".

Mimo najszczerszej chęci nie mogę nic dla Pani wymyśleć. oprócz tego, aby posłać owemu tajemniczemu młodzianowi ten numer "Ostatnich Wiadomości", może go wzruszy ten Pani miłosny zew. W każdym razie odradzam stanowczo związek z niekochanym starszym panem, a tem bardziej samobójstwo, tem gorzej, zwłaszcza że chodzi przecież i o mamusię i o rodzeństwo.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 9 września.

Nie zwierzaj się ze swej tajemnicy kobiecie, gdyż wpadniesz w fatalne trudności. W wycieczce za miasto spotka cię miła przygoda, której skutki błogo odczujesz. W miłości powodzenie.

Przewidywany przebieg pogody na dziś.

Zachmurzenie przeważnie niewielkie nocą b. chłodno.

Środa: Św. Piotra Klawera

Teatry:

Teatr im. J. Słowackiego:

Stary Teatr:

Kina.

Apollo: „Fra Diavolo".
Bagatela: „Poskromienie flirciarki" oraz rewja p.t „Powrót słomian. wdowców".
Corso: Z powodu instalacji dźwiękowca nieczynne.
Dom Żołnierza: „Czerwony bies"
Promień: „Ziemia obiecana",
Światowid: Pat i Patachon w opałach
Swit: „Wiatr od morza".
Sztuka: „Rango"
Uciecha: „Afryka mówi".
Wanda: „Zew ciała"
Warszawa: „Dama z loży Nr. 13".

RADJO.

na dzień 9 września 1931.

Godz. 13,10 Kom. meteor., 14,30 Kom. gosp., 16,00 Program dla dzieci, 16,30 Płyty gramof., 16,45 Kom. dla żeglugi, 16,50 Odczyt „Koń polski w dawnych bojach", 17,15 Płyty gramof., 17,35 Odczyt z Warszawy, 18,00 Koncert popoł., 19 Rozmaitości, 19,05 Świetlica strzelecka, 19,20 Kom. Tow. Zachęty do hodowli koni, 19,25 Płyty gramof., 19,40 Transmisje z Warszawy, 20,30 Koncert ze Lwowa, 21,00 Transmisje z Warszawy, 22,25 Program na dzień następny, 22,30 Muzyka lekka i taneczna.

Dolar w Krakowie.

Dolar gotówkowy 8.91—8.94

Nocny dyżur aptek

Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Kalwaryjska 27.

Wybory na „Kotłowem"

Cech rzeźników i masarzy otrzyma nowego starszego i nowy zarząd.

Dziś, we środę 9 b. m. odbędą się w Krakowie „na Kotłowem" wybory starszego cechu rzeźników i masarzy, budzące w sferach rzemieślniczych żywe zainteresowanie. Idzie mianowicie jak już pisaliśmy, o obsadzenie stanowiska po zmarłym tragiczną śmiercią ś. p. drze Józafacie Prochowskim.

Kandydatem mającym największe szans na to stanowisko jest znany przemysłowiec, właściciel fabryki wędlin p. Jan Kanty **Kurkiewicz**. Na podstarszych upatrzeni są: Józef Piszczkiewicz, mistrz rzeźnicki (b. podstarszy), Wacław Matyja (m. rzeźn.) i Edward Kumala (m. mas.).

Wydział tworzyć będą prawdopodobnie: Wincenty Wajda (b. długoletni starszy Cechu), Adam Wójcicki (b. podstarszy i gospodarz Cechu), Stanisław Romański, Zygmunt Kopczyński i Jan Balcer oraz mistrzowie masarscy: Andrzej Różycki (b. starszy, obecnie wiceprez. Izby Rzemieślniczej), Walerjan Brachel, Marcin Kusionowicz, Józef Skarlicki i Stanisław Ciesielski. Otwartą kwestją pozostaje wybór 6 zastępców członków Wydziału, Ojca gospody, podgospodniego oraz Gospodarza Cechu. Skarbnik wybrany będzie przez nowy Wydział z pośród jego członków.

Instytut Administracyjno - Gospodarczy.

Nowa uczelnia w Krakowie przy ul. Kapucyńskiej.

Posiada 4 wydziały: Administracyjny, kolejowy, pocztowy i spółdzielczy.

Rok szkolny w Krakowie się rozpoczął. Przyniósł on naszemu miastu nową uczelnię: **Instytut Administracyjno - Gospodarczy.**

Jest to szkoła średnia, powstała przy Szkole Ekonomiczno-Handlowej (dawniej Akademji Handlowej). Zadaniem jej jest kształcenie przyszłych urzędników publicznych w różnych dziedzinach.

Odpowiednio do tego istnieją w Instytucie **cztery wydziały: 1) administracyjny, 2) kolejowy, 3) pocztowy i 4) spółdzielczy.**

Szkolą one kandydatów do służby **w urzędach państwowych i samorządowych, do pracy na kolejach i poczcie oraz do spółdzielń.**

Najmłodszym jest **wydział pocztowy. Powstał on w ciągu lipca br. na wniosek krakowskiej Dyrekcji poczt za zgodą Ministerstwa poczt.** Zarazem ministerstwo zapewniło uczniom wydziału, że z pośród innych kandydatów będą oni mieli pierwszeństwo w przyjmowaniu do służby.

Wszelkich informacyj udziela sekretarjat Instytutu (Kapucyńska 2) ustnie i pisemnie.

Uroczyste otwarcie nowej uczelni nastąpi w dniach najbliższych.

Ogłoszenie o sądach doraźnych w Krakowie.

Dziś, tj. we środę dnia 9 bm. zostało rozplakatowane w **Krakowie i województwie krakowskiem** ogłoszenie o sądach doraźnych, tak, że z dniem 10 bm. będzie rozporządzenie to obowiązywało.

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie złożony został trybunał sądu doraźnego, w skład którego mają wejść: wiceprezes sądu okr. karnego **dr. Palmrich**, jako **przewodniczący**, a jako wotanci sędziowie: **dr. Cieślewski i dr. Podobiński**. Jako zastępcy tego trybunału figurować mają wiceprezes sądu **dr. Hubl**, jako przewodniczący, jako wotanci zaś sędziowie: **dr. Konopacki i dr. Döllinger.**

Napad rabunkowy.

Trzech bandytów napadło na domostwo rolnika.

Do Krakowa doniesiono, że koło Dąbrowej w powiecie tarnowskim we wsi Fiuku, trzech nieznanych na razie sprawców wtargnęło do domu Franciszka Wiatra, gdzie steroryzowali domowników, a następnie skradli przedmioty wartości około 100 zł. oraz gotówkę 15 zł. Za sprawcami policja zarządziła pościg.

Po zamachu na ojca odebrał sobie życie.

Donosiliśmy przed kilku dniami, że w Regulicach między Janem Ciupkiem, a jego synem Franciszkiem powstała sprzeczka na tle majątkowem, w czasie której **syn zranił ojca w nogę wystrzałem z rewolweru**, poczem zbiegł. Dopiero teraz na terenie gminy Okleśna wyłowiono z Wisły zwłoki wyrodnego syna Franciszka Ciupka, który **dręczony wyrzutami sumienia, odebrał sobie życie.**

Powołanie do szeregów rocznika 1910.

Z końcem września powiatowe komendy uzupełnień przystąpią do rozsyłania imiennych kart powołania do szeregów wojskowych poborowych rocznika 1910 oraz roczników starszych z pośród poborowych, którzy dotąd nie odbyli służby wojskowej. Wcielenie do szeregów przewidywane jest w drugiej połowie października.

Kształcenie uczniów rzemieślniczych.

Izba Rzemieślnicza w Krakowie przypomina, że przed przyjęciem ucznia na naukę winien być on poddany badaniu psychotechnicznemu (Muzeum Przemysłowe w Krakowie, ul. Smoleńska 9). Na wypadek niedopełnienia tego obowiązku, uczniowie ci nie będą dopuszczeni do egzaminu czeladniczego. Równocześnie przypomina Izba rzemieślnikom, którzy uzyskali uprawnienia przemysłowe **po 15 grudnia 1927 r., że bez podania się egzaminowi mistrzowskiemu nie mają prawa kształcenia uczniów** i że nietylko narażają uczniów na stratę czasu, bo uczniowie ci nie będą dopuszczeni do egzaminu czeladniczego, ale także narażają się na odszkodowanie, jakie ma opieka prawo żądać.

Dzikie wybryki pijanego.

Sosik Józef, lat 28, robotnik, zam. Żelazna 1, będąc w stanie pijanym, w nocy zdemolował całe mieszkanie, potłukł wszystkie rzeczy i powyrzucał na ulicę, zaś żonę z małem dzieckiem wypędził na ulicę. Sosika do czasu wytrzeźwienia się zatrzymano w aresztach.

Nagłe zasłabnięcie na ulicy

Pogotowie ratunkowe wezwano na Plac Marjacki do Zofji Zychlówny lat 28, zam. Wielopole 8, która w przechodzie, dostała ataku epilepsji. Przewieziono ją na stację pogotowia ratunkowego, skąd po przyjściu do przytomności poszła do domu.

Również wezwano pogotowie na ul. ks. Józefa do Marczyka Józefa, lat 52, robotnika bez miejsca zam., który nagle zasłabł na ulicy. Przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Sprzeniewierzenie.

Adolf Berwald, właściciel pralni przy ul. Długosza wysłał 18 letniego Stanisława Cieplaka zamieszkałego przy ul. Kobierzyńskiej 8, do firmy Przemysł przy ul. św. Krzyża 1, z kwotą 100 zł. celem wykupienia weksla. Cieplak weksla nie wykupił i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Nowi mieszkańcy aresztów.

Policja aresztowała: Bakalarza Tomasza, lat 38, za kradzież garderoby wart. 100 zł. na szkodę Bigaja Romana, zam. ks. Józefa 55, 2) Mayer Antoninę, 19, bez miejsca zam. za kradzież garderoby na szkodę Kwiecień Anny, zam. Podchorążych 142, 3) Horoszowskiego Mozesa, l. 17, i Bennesa Jakóba lat 14, za kradzież bielizny na szkodę Mozesa Frenkla zam. Rabina Meiselsa 16, 4) Majtasika Jana, lat 17, montera, zam. Skawińska 13 za kradzież 2 płaszczy męskich wartości 50 zł. z zamkniętej stajni przez wybicie dziury w ścianie.

Znowu zatrucie grzybami.

Zamieszkała w Lublinie rodzina Kurmanów, złożona z rodziców i 16-letniej córki Józefy, uległa niebezpiecznemu zatruciu grzybami. W stanie groźnym wszystkich troje przewieziono do szpitala.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2